Nr. 216 Sobota 20 września 1913. Rocznik XXII.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego **8 h.**

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy:
Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Pokój zawarty.

Równo jedenaście miesięcy, od 8 października 1912 do 17 września 1913 r., trwał stan wojenny na Bałkanie. Rozpoczęła wojnę proklamacya króla Mikołaja i wkroczenie Czarnogórców do Malissy, a zakończył ją zawarty we środę pokój bułgarsko-turecki w Konstantynopolu.

Ile to różnych epizodów miała ta wojna i jak dalece ostateczny jej rezultat różni się od tego, jaki teraz ostatecznie ustalono! Związek czterech państw bałkańskich, zawiązany pod egidą Rosyi, a w tajemnicy przed najbliższym sąsiadem, Austryą, postawił sobie za cel: uwolnienie chrześcijan z pod jarza tureckiego. Cel ten w przeważnej części został osiągnięty, ale podstawa tego sukcesu tj. Związek sam rozsypał się po krwawej wojnie między jego członkami.

Każde z państw bałkańskich, rozpoczynając wojnę, miało obok wspólnego powyższego celu, specyalne cele na oku: Bułgarya dążyła do zagarnięcia Macedonii, Serbia pragnęła do stępu do morza, Grecya głównie dążyła do ulegalizowania posiadania Krety, a Czarnogóra chciała powiększenia swego szczupłego terytoryum. A w rezultacie tylko Grecya i Czarnogóra osiągnęły i to z naddatkiem swe cele, podczas gdy Bułgarya została od swego odsunięta, Serbia zaś osiągnęła sukces w innym kierunku.

Najgorzej na wojnie wyszła Bułgarya, jednakowoż z własnej winy dążąc do zdobycia Macedonii, rzuciła całą swą siłę na Tracyę, gdzie nie miała żadnej misyi narodowej do spełnienia. Generałowie bułgarscy liczyli, a pod względem wojskowym słusznie, że cios w kierunku Konstantynopola będzie dla Turcyi najdotkliwszym i z tego powodu walczyli o Kirkilisse, o Adryanopol i pod Czataldżą, oddając sprawę wyswobodzenia Macedonii Serbom. Rezultat nie dał na siebie czekać: Serbowie nie chcieli słyszeć o wydaniu zdobyczy i po wojnie z Bułgaryą w przeważnej części ją zatrzymali, przypuściwszy Greków do współdziałania.

Osłabiona tą wojną Bułgarya i w dodatku zagrożona przez Rumunię, musiała z założonemi rękami patrzeć się, jak Turcya w oczach Europy podeptała pokój londyński, jak rozwiewały się marzenia o linii Enos Midia. Turcya bez oporu Bułgaryi i przy platonicznym proteście Europy odebrała Kirkilisse, odebrała Adryanopol, odsunęła Bułgaryę od znacznej przestrzeni nad morzem Czarnem i zagrażała odsunięciem jej od morza Egiejskiego. Cóż Bułgarya mogła wobec tego począć? Musiała zgodzić się na warunki Turcyi; musiała obok powyższych dwóch miast wydać także Dimotikę, przez co oddała Turcyi panowanie nad koleją Adryanopol-Dedeagacz nad morzem Egejskiem. Nie ulega kwestyi, że ta ustępliwość Bułgaryi miała — oprócz słabości wojskowej — także inny powód, mianowicie Bułgarya chce nawiązać dobre stosunki z Turcyą, aby przygotować drogę do zawarcia z nią przymierza, w celu przygotowania rewanżu na Serbii i Grecyi.

Jak z tej wojny wyszła Austrya? Jeżeli ktoś zechce uważać „prestige“ za najważniejsze zadanie państwa, to w tym kierunku dyplomacya austryacka może wykazać się sukcesem. Sprzeciwiła się usadowieniu się Serbii nad Adryatykiem i postawiła na swojem; sprzeciwiła się zagarnięciu Skutari przez Czarnogórców i przeparła to żądanie. Co jednak państwo, jako wyraz i zbiorowisko ludności zyskało? Absolutnie nic nie zyskało; przeciwnie, ma efektywne straty. Nie mówiąc już o setkach milionów wydanych na pogotowie wojenne; nie mówiąc już o następstwach ekonomicznych tego pogotowia, trzeba jednak pamiętać, że do starych powodów nienawiści Serbii przybyły nowe, że odstrychnięto Rumunię, że zblamowano się wobec Europy niestałością żądań i brakiem odwagi w ich przeparciu.

Rachunek wojenny dla Austryi przedstawia się bardzo smutno, a jeszcze smutniej przedstawia się przyszłość wobec faktu, że ani dyplomaci nasi, ani generałowie niczego się nie nauczyli i w dalszym ciągu kontynuują tę bezmyślną a kosztowną politykę.

Filia redakcyi i administracyi we Lwowie ulica Sokoła 4, II. p., tel. 699.

H. BANG.

Cudowne dziecko.

12 (Ciąg dalszy).

Kazał Karolkowi pokazać sobie skrzypce.

— Sprzedane — rzekł lakonicznie Karolek.

— Co??

Filiżanka omal nie wypadła z rąk don Emmanuela.

— Sprzedane! — powtórzył dobitnie i z naciskiem Karolek.

Po chwili dodał, wpatrując się dziwnym wzrokiem w ojca:

— A pieniądze wysłałem matce.

Don Emmanuelo nie odrzekł nic. Siedział zdrętwiały, zdumiony, jakby przygnębiony.

We wzroku Karolka było coś, co upokorzyło go i przerażało.

Z biegiem czasu cudowne dziecko wyrosło, wypędziło się w górę, jak szparag. Westchnął więc pan Teodor Franz i z bólem serca wypisał na afiszu: „Karolek Dupont, cudowne dziesięcioletnie dziecko“. Koncertował wtedy w Kalifornii. Potem objechali Hawannę, Meksyk i Brazylię.

— Mój panie, sam siebie się wstydzę, ale cóż pocznę? Ciężkie czasy... Musimy jechać po pieniądze do Australii — rzekł pewnego dnia pan Teodor Franz do don Emmanuela.

Don Emmanuelo nie sprzeciwił się, wychodząc z tego założenia, że każdy pieniądz, a więc i australijski, jest rzeczą godziwą.

Wyruszyła więc trójka do Australii. Karolek nie protestował, zresztą nikt go o zdanie nie pytał.

Nieraz wieczorami wpatrywał się pan Teodor w Karolka, drzemiącego na krześle, bladego, mizernego, ze zwisającemi chudemi rękami i mówił do don Emmanuela:

— A wie pan, ten Karolek to wcale dobry chłopiec. Wielka to wygoda mieć dzieci-koncertantów: nigdy nie jest się zmuszonym odwoływać koncerty. To nie kapryśni tenorzy, którzy miewają często muchy w nosie i ogłaszają, że dziś śpiewać nie mogą, gdyż cierpią np. na ból głowy, czy gardła. Dzieci są z reguły posłuszne, trzeba tylko umieć obchodzić się z niemi. Otwarcie się panu przyznam, że bardzo lubię tournée z dziećmi.

W rzeczy samej cudowny skrzypek pozwalał traktować siebie, jak katarynkę. Rzadko, bardzo rzadko zdobywał się na jakiś protest.

Pewnego razu, podczas takiego napadu nieposłuszeństwa — było to przy pakowaniu rzeczy — wyjął Karolek wszystkie swe zabawki i połamał je. Porcelanowe i gliniane zabawki porozbijał i podeptał nogami; żelazną, jedwabiem obciągniętą obręcz przycisnął do ściany z taką siłą, że ją zgiął i zniszczył. Ciężka to była robota, Karolek aż się zasapał.

Do pokoju wszedł don Emmanuelo de las Forezas i ujrzał to dzieło zniszczenia. Karolek stał wśród szczątków zabawek, rozgorączkowany, zaczerwieniony, z zaciśniętemi pięściami.

— Co to ma znaczyć?! Co się stało z zabawkami?

— Połamałem to świństwo! — krzyknął Karolek.

— Zwaryowałeś?

Karolek zgrzytnął zębami i zawołał w pasyi:

— Ojcze, daj mi spokój! Nie chcę tych głupstw! Rozumiesz?!

Don Emmanuelo dał mu spokój. Chwile stanowczości Karolka sprowadzały na ojca jego chwile słabości. Don Emmanuelo przykucnął i począł, milcząc, zbierać szczątki zabawek.

Gdy Karolek zjawiał się na ulicy, przechodnie oglądali się za nim. Śmiesznie wyglądał wysoki, chudy wyrostek z długiemi rękami i cienkiemi, gołemi nogami, ubrany jak mały bobo. Pan Teodor Franz kazał mu zawsze nosić słomkowy kapelusz dziecinny.

Ulicznicy biegali za nim, krzycząc i śmiejąc się. Pewnego razu spotkał Karolek całą gromadkę chłopców, powracających ze szkoły.

— Patrzcie! Taki duży, a w krótkich porteczkach! — zawołał jakiś malec.

— Hej ty, bocian! — krzyknął inny.

— Czapla długonoga!

Zerwał się cały huragan okrzyków, gwizdań, kpin.

— Hej ty, malutki, gdzie twoja mamka?

— Kto ci majteczki zapina?

— Jak myślicie, koledzy, czy ma on już pięć latek?

— Baran w bluzce!

— Chcesz ssać?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kongres w Jenie.

Debata o strejku generalnym.

Dyskusya o strejku generalnym była prowadzona wśród ogromnego napięcia uwagi uczestników kongresu, przytem w tonie dość namiętnym. Tow. Zetkinowa, np., jak donosi „Berliner Tageblatt", broniąc radykalnej rezolucyi, doszła do takiego podniecenia nerwowego, że musiano sprowadzić ją z trybuny. Cała ta namiętność debaty bynajmniej jednak ani na chwilę nie zagroziła jedności partyi, tembardziej, że ustalone główne kierunki partyi dziwnie się poplątały. Głównym, np., przeciwnikiem rezolucyi radykalnej był Scheidemann, który do niedawna uchodził w partyi za wielkiego radykała; jednym zaś z najbardziej namiętnych obrońców idei strejku masowego był znany, jako rewizyonista, utalentowany mówca dr Frank.

Ciekawa rzecz, iż „Vorwärts", który stoi w partyi na stanowisku, że tak powiemy, centrowem i bynajmniej niema zwyczaju bronić skrajnej lewicy w partyi, we wstępnym artykule stwierdza, iż debata o strejku była potrzebną i zwróciła raz jeszcze uwagę szerokich mas na przyszłe ciężkie walki w Niemczech; zarazem występuje przeciwko mówcy Bauerowi, reprezentantowi związków zawodowych, który — zdaniem „Vorwärtsu" — zbyt skłonny jest w różowem świetle widzieć rzeczywistość i nie widzi wielkich zadań przyszłości.

Przechodzimy do przebiegu debaty. Po przemówieniu R. Luxemburg zabiera głos wyżej wspomniany tow. Bauer, który bardzo ostro występuje przeciwko skrajnej lewicy. Powiada, iż R. Luxemburg zarzucała przemówieniu i rezolucyi zarządu brak analizy obecnej sytuacyi politycznej, tymczasem sama żadnej analizy nie dała. Strejków tak się nie robi, jak chce przedmówczyni; my, zawodowcy, wiemy, że strejki się przygotowuje w ciszy, bez hałasu. Związki zawodowe nie mają powodu bardzo zajmować się tą całą dyskusyą i dla takich teoryjek mają ustaloną markę: L. S., t. zn. „lass schwätzen" (niech paplają). Wprawdzie reforma wyborcza do sejmu jest rzeczą ważną, jednak kwestyą życia dla proletaryatu niemieckiego ona nie jest. (Sprzeciwy kongresu). Dla nas, zawodowców, jest jasnem, że wola mas osiąga swe panowanie w demokratycznych, zorganizowanych formach, bynajmniej zaś nie dzięki dzikim przedsięwzięciom. Zresztą rezolucya radykałów odróżnia się od rezolucyi zarządu tylko rewolucyjną frazeologią. Ta sama rezolucya radykalna niegdyś była postawiona na jednem ze zgromadzeń ludowych, tylko tam był dodatkowy ustęp, żądający taktyki napadającej, nie cofającej się przed żadnemi konsekwencyami. Gdzież obecnie jest konsekwencya autorów, którzy na kongresie ten ustęp wykreślili. Nastrój mas na zgromadzeniach wcale nie jest tak rewolucyjny, jak tu przedstawiono; ten nastrój jest robiony przez kilku frazesowiczów, których partya poważnie nie bierze.

Wśród licznych mówców Peus oświadczył, że strejk masowy zrujnowałby ruch spółdzielczy.

Dr Liebknecht broni radykalnej rezolucyi i przypomina epokę wielkich walk z r. 1905 o pruską reformę wyborczą. Rezolucya zarządu jest nie do przyjęcia: żąda bowiem zupełnej jedności wszystkich organizacyi ruchu robotniczego, zaś taka jedność jest niemożliwa i jeśli ma być koniecznym warunkiem strejku, strejk nigdy nie stanie się faktem.

Dr Frank w mowie, skierowanej przeciw Bauerowi, oświadcza, że partyi grozi niebezpieczeństwo nie tylko od rewolucyjnej frazeologii, lecz także od frazeologii konserwatywnej. Nie sprzeczajmy się na temat strejku, bo się ośmieszymy przed całym światem. Sprawa bowiem w Prusiech stoi tak: albo reforma wyborcza, albo strejk generalny!

Za strejkiem przemawiają jeszcze tow. Ledebour, Pannekoek, Zetkinowa i inni.

Poseł David przemawia przeciw strejkowi. Wprawdzie w niezgodzie z Bauerem uważa sprawę pruskiej reformy wyborczej za aktualną kwestyę wewnętrznej polityki. Jesteśmy jednak w mniejszości, musimy więc jeszcze poczekać, aby zwalczyć siłą wroga. Nie zapominajmy, że nie zdobyliśmy jeszcze ludności wiejskiej i że nie wiemy, jak podczas strejku zabezpieczyć masom chleb powszedni.

Schumann, zawodowiec, oświadcza, iż sama dyskusya obecna wyrządza związkom wielkie szkody.

Belgijscy delegaci składają oświadczenie, że w Belgii strejk generalny nie zaszkodził związkom.

Po ożywionej dalszej debacie zabrał głos, jako referent, dla przemówienia końcowego tow. Scheidemann. Zwraca się w ostrych słowach przeciwko wywodom R. Luxemburg, oświadczając (wśród protestów radykałów, zwłaszcza Ledeboura), że ma ona na myśli dzikie strejki i akcye syndykalistyczne. Oświadcza jednak wśród gorących oklasków za drem Frankem: będziemy mieli w Prusiech albo reformę wyborczą, albo strejk generalny!

Następuje wśród ogólnego naprężenia głosowanie nad rezolucyą R. Luxemburg, którą kongres **odrzuca** większością 333 głosów, przeciwko 142.

Głosowano także nad rezolucyą zarządu i uchwalono ją olbrzymią większością, przeciwko 2 głosom; znaczna część radykałów wstrzymała się jednak od głosowania.

Sprawozdanie parlamentarne

złożył tow. H. Schulz. W najważniejszej sprawie, walki z militarnemi przedłożeniami, zauważył, iż walka w parlamencie mogłaby być energiczniejszą, gdyby nastrój mas był w kraju inny.

Niektórzy mówcy jednak zarzucali frakcyi, liczącej 111 członków, zbyt wielką ostrożność w taktyce i np. Stengele oświadczył, iż należało zastosować środki obstrukcyjne. Dr Rosenfeld proponował ułożenie regulaminu zachowania się podczas uroczystości dworskich. Niektórzy mówcy twierdzili, że nie zawsze wszyscy posłowie socyalistyczni byli na posterunku w parlamencie w razie potrzeby i kongres uchwalił wniosek (Schwarzburg-Rudolstadt), wzywający posłów, aby w komplecie byli na miejscu.

Przy końcu posiedzenia przewodniczący tow. Bock zawiadamia kongres o **zgonie tow. Quelcha**, znanego, zasłużonego angielskiego socyalnego demokraty. Kongres uchwalił wysłać telegram kondolencyjny do angielskiej socyalnej demokracyi.

* * *

Jena. Na zjeździe niemieckiej partyi socyalno-demokratycznej omawiano wczoraj sprawę bezrobocia. Wszyscy mowcy stwierdzili, że liczba osób bez pracy wzrasta w sposób zastraszający. Następnie rozwinęła się dyskusya nad stanowiskiem frakcyi socyalno-demokratycznej w parlamencie niemieckim podczas dyskusyi nad ustawą wojskową.

Jena. (Tel. wł.). Po referacie posła Timm'a rozpoczęła się dyskusya w sprawie bezrobocia, poczem w rezolucyi wezwano zarząd partyjny, aby wspólnie z organizacyami zawodowemi zorganizował ruch masowy przeciw bezrobociu.

Następnie rozpoczęła się dyskusya nad kwestyą podatkową. Referent Wurm postawił rezolucyę przeciw głosowaniu w parlamencie za podatkami na cele wojskowe. Dyskusyę nad rezolucyą odroczono na dziś. Przemawiać będzie korreferent poseł Südekum. 85 posłów zgłosiło rezolucyę, że frakcya parlamentarna powinna wogóle głosować przeciw podatkom, tak bezpośrednim jak i pośrednim, na wojsko.

Dziś na porządku dziennym stoi kwestya wystąpienia z Kościoła. Na dyskusyę zaproszono plakatami duchownych z Jeny.

Wybory w Podgórzu-Wieliczce-Bochni.

Zgromadzenia w Podgórzu.

Ani jednego policyanta nie było we czwartek wieczorem u drzwi „Sokoła" podgórskiego; ani jeden szpicel nie węszył dokoła gmachu, żali nie prześliźnie się do wnętrza sali jakaś nieproszona osoba, jakiś natręt, któryby chciał zakłócić harmonię między kandydatem i jego stronnictwem a wyborcami. Nie sprawdzano — jak na inspekcyi policyjnej, lub na zgromadzeniach demokratów polskich i Dr. Rutowskiego — tożsamości osób i nie żądano legitymowania się zaproszeniami. Było to bowiem zgromadzenie, zwołane przez kandydata socyalistycznego, który się ludu nie boi i poza osłony policyantów nie kryje.

Sala zapełniła się wyborcami. Zgromadzenie zagaił tow. Jaworski, którego też, wraz z tow. Wantuchem, wybrano do prezydyum.

Wśród ogólnej ciszy przemówił poseł tow. Daszyński: Przed wyobraźnią słuchaczy przesunęły się cała nędza kraju i małostkowość polityki Koła polskiego, cała niedola narodu w ostatnich lat dziesiątkach i lokajska służalczość „patentowanych obrońców polskości", wiernych słowom Grocholskiego: „Przy tobie, Panie stoimy i stać chcemy", słowom, które są dla nich programem polityki narodowej. Oni w przedpokojach cesarskich i ministeryalnych zapominają o narodzie, o ludzie. W żadnej sprawie Koło polskie nie dbało o interes kraju, o dobro tych, których dobro jest dobrem narodu, których los jest losem narodu. Wysługiwali się jedynie rządowi i dynastyi. I gdyby nie było posłów poza Kołem, w karju powstałby głośny krzyk: „Stańcie poza Kołem, wystąpcie z niego, patrzcie na nich i kontrolujcie ich czyny!" Kto pracuje na Sląsku, chroniąc go przed zalewem niemczyzny? Socyaliści polscy. — Kto zmusił Koło polskie do protestu przeciw wywłaszczeniom w Poznańskiem, jeżeli nie głos socyalisty polskiego, posła tow. Hudeca, w parlamencie wiedeńskim". Dopiero po nim zaprotestował Stapiński, tylko w gorszej formie. Kto walczył o wolność narodu i jego prawa w rewolucyi rosyjskiej, jeżeli nie socyaliści polscy. Kto tych bojowników osłaniał na naszym gruncie, kto bronił prawa azylu i kto chronił ich przed szykaną i pogonią policyi? Socyaliści polscy.

Ci sami, którzy podczas ostatniej zawieruchy politycznej wskazali społeczeństwu, że psy i dzikie zwierzęta takby się wzajem nie gryzły, jak my i że skoro mamy ginąć, to nie dla Austryi, ani dla Rosyi, lecz za własną sprawę! (Burzliwe oklaski). Niech nie kłamią i nie oszukują ludzi swym patryotyzmem. Jak Rutowski ma czoło mówić o solidarności Koła — on, któremu ta solidarność zwichnęła życie? Liczą w tej walce na zrabowane, kupione głosy. Pokażcie, — kończył tow. Daszyński wśród burzliwych oklasków — że mandat otrzyma ten, kto jest przy wyborcach, że wola żywych tysięcy ludzi zwycięży, że posłem wybrany zostanie tow. dr Emil Bobrowski.

Z kolei zabrał głos poseł tow. Moraczewski. Na wstępie oświadczył, że właściwie po tow. Daszyńskim niema już nic więcej do powiedzenia. Okazało się jednak, że poseł tow. Moraczewski obeznany jest doskonale ze sprawami kraju i parlamentu, więc wśród ogólnego zainteresowania zebranych omówił ekonomiczną działalność Koła zarówno dla kraju, jak i dla swych członków. Wspomniawszy o bolączce emigracyjnej, braku pracy i regulacyi rzek, oraz o kanałach galicyjskich, wykazał złą wolę Koła, które ani jednej z tych spraw nie załatwiło z korzyścią dla kraju. Socyaliści polscy w parlamencie mogą z dumą spoglądać na swoją pracę, ale Koło tego uczynić nie może nawet przed burżuazyą. Największa zdobycz Koła — to stare spodnie wojskowe, które się sprzedaje rezerwistom, co jest zasługą zmarłego kołowca, ks. Pastora. (Ogólna wesołość). Z gryzącą, nieporównaną ironią objaśnił tow. Moraczewski stosunki w Kole polskiem, gdzie na posadę jednego ministra-rodaka jest kilku kandydatów, gdzie po to się wybiera prezesa i wiceprezesów, by ich ośmieszyć, obalić i zrobić w ten sposób miejsce innym. Zmarły Wojtek hr. Dzieduszycki nie miał dobrego dnia, jeżeli nie ukuł jakiego dowcipu na swych kolegów z Koła i nie popisał się nim przed socyalistami polskimi. Żaden klub w parlamencie tak się wzaje-

mnie nie żre i nie gryzie, jak Koło polskie. Sprzeczne interesy i zawiść osobista rozsadzają to Koło, które w bagnie ugrzęzło i toczyć się nie może, pomimo smagań ze strony Klubu polskich posłów socyalno-demokratycznych. Wszak członkowie Koła w swych organach wymyślają sobie od złodziei i oszustów.

Wrogowie kandydatury tow. dra Bobrowskiego przyznają mu uczciwość, zdolność, pracowitość, a mimo tego chcą go obalić. Nie mając innego argumentu, zarzucają mu „antynarodowość“.

Lecz, jak nikt nie kupuje tandety za dobry towar, jak nikogo nie oszuka się starą szafą na świeżo pomalowaną, tak też i wyborcy Podgórza-Wieliczki-Bochni poznają się na drze Rutowskim. Między nim, a drem Bobrowskim niema wyboru; niema żadnych wątpliwości, komu oddać swe głosy! (Huczne oklaski).

Wkońcu przemówił dr **Bobrowski**, który prosto z Wieliczki przybył na zebranie: Dr Rutowski przemawiał dziś na konwentyklu w Wieliczce. Rynek zalany był tłumem wyborców, których nie wpuszczono do lokalu na zgromadzenie dra Rutowskiego. **Wejścia strzegli policyanci i żandarmi z dobytymi bagnetami.** Na zgromadzeniu miejscowy ksiądz rzucał na mnie oszczerstwa, jakobym karany był za obrazę religii. Cały sztab krakowski z drem Leem na czele, automobilami przybył do Wieliczki. Pod ratuszem urządziliśmy zgromadzenie, na którem przemawiał poseł Klemensiewicz i ja i które uchwaliło moją kandydaturę. Straciłem dużo szacunku dla dra Rutowskiego, który plami swą starość i demokratyzm, chowając się po konwentyklach i za bagnety żandarmskie! Cóż to za demokracya polska, co bagnetami odgradza się od ludu polskiego?!

Wyjaśniwszy kwestyę zapomóg, dr Bobrowski zakończył swą przemowę zapewnieniem, że w razie wyboru godnie odpowie swemu zadaniu, poczem na wniosek tow. Jaworskiego, zebrani uchwalili jednogłośnie kandydaturę dra Bobrowskiego.

Zgromadzenie wyborców żydowskich

odbyło się we środę w Podgórzu przy bardzo licznym udziale. Po przemówieniach tow. dra Brossa, dra Bobrowskiego i p. Bluma (w żargonie) uchwaliło jednogłośnie poprzeć kandydaturę dra Bobrowskiego.

O tem, jako górnik bocheński wspomniał sobie kandydaturę dra Rutowskiego z przed lat piętnastu.

Poseł Moraczewski opowiedział wczoraj na zgromadzeniu w „Sokole“ podgórskim następujący, autentyczny fakt:

„Po zgromadzeniu dra Rutowskiego w Bochni podszedł ku mnie stary górnik, pamiętający całą historyę walk politycznych od zarania konstytucyi i prawi:

— Wiele się rzeczy przeżyło i pamięta. Różne czasy, jako i różnych ludzi. I zdaje mi się, że ja tego pana ze Lwowa sobie przypominam. Ej, czy on tu nie kandydował? Jak się nazywa, bom ta całkiem zapomniał o jego przezwisku?

— Rutowski.

— Hańba! Rutowski! Znam-ci ja go, znam! Toż on tu przed piętnastoma laty kandydował! A jakże! Ten sam! I czego się nam nie naobiecywał! Toćby tego na wołowej skórze nie spisał. Ale jak się to czasy zmieniają! **Wtedy Rutowskiego pan Maiss nazywał starym niedołęgą, a on pana Maissa do sali nie chciał wpuścić!** Dziś są tacy przyjaciele! Dużo się rzeczy zmienia na świecie!

Zamyślił się stary górnik. Po chwili ciągnął dalej:

— Chcieliśmy dostać do jednego funduszu większy procent podwyżki. Pan Rutowski obiecał. Wybrali my go posłem, odjechał, a niedługo przysyła depeszę: „Dostajecie 100 procent!“ O, to jest poseł! — mówiliśmy sobie. Przyrzekł biednym ludziom i dotrzymał. Aliści dowiadujem się później, że przyznano nam tylko 60 procent. Jakieś oszukaństwo w tem — radzimy. — Trzebaby do posła napisać. Więc my napisali. Sześć lat czekaliśmy na odpowiedź i do dziś jeszcze jej niema! Aż teraz pan Rutowski znowu do nas na kandydowanie przyjechał! Dobrze, żem go sobie przypomniał. Przypomnę go górnikom tutejszym, a zaraz jutro jadę na własny koszt do Wieliczki i tam go ludziom przypomnę“...

— —

Dotrzymaj słowa, stary górniku!

Pokój na Bałkanie.

Układ bułgarsko-turecki.

Konstantynopol. Na wczorajszem posiedzeniu delegatów turecko-bułgarskich kwestya granicy została w zupełności uregulowaną. Dimotika pozostaje przy Turcyi. Następne posiedzenie konferencyi odbędzie się dziś. Wydany komunikat donosi, że granica nowa zaczyna się koło ujścia rzeki Maricy, zaś kończy się koło ujścia Resvai na północ od Iniady w ten sposób, że Dimotika, Adryanopol i Kirkilisse pozostają przy Turcyi, zaś Małko Tirnowo, Mustafa Pasza i Ortaköj przy Bułgaryi. W kwestyi narodowościowej przyszło również do zasadniczego porozumienia.

Wiedeń. Tutejsza ambasada turecka potwierdza wiadomości o uskutecznieniu porozumienia w sprawie granicy turecko-bułgarskiej.

Konstantynopol. Naczewicz oświadczył dziennikarzom, że pozostaje jeszcze do załatwienia tylko kilka spraw podrzędnej wagi. Bułgarzy ponieśli ogromne ofiary dla pokoju. Podpisanie protokołu pokojowego nastąpi w sobotę.

Potyczka bułgarsko-turecka.

Konstantynopol. Onegdaj przyszło do dłuższej walki między jedną dywizyą bułgarską, a oddziałem tureckich ochotników w Tracyi koło miejscowości Kirdża Ali. Bułgarów odparto.

Spór serbsko-czarnogórski.

Paryż. Korespondencya bałkańska donosi z Cetynii, że minister spraw zagranicznych Plemenacz zapewnił, iż spór serbsko-czarnogórski będzie uregulowany bez sądu rozjemczego.

W Albanii.

Wiedeń. Essad pasza rozpoczął akcyę przeciw rządowi prowizorycznemu, mimo, iż sam jest członkiem tego rządu. Rząd otrzymuje ze wszystkich części kraju telegramy, potępiające postępowanie Essada paszy. W kołach rządowych słychać, że Essad zabrał w Durazzo znaczniejsze sumy pieniężne, będące własnością państwa.

Tryest. Wczoraj rano odjechał stąd oddział wojskowy, przeznaczony do pełnienia służby bezpieczeństwa przy komisyi granicznej w północnej Albanii. Oddział ten, liczący 100 żołnierzy, połączy się w Skutari z równie silnym oddziałem włoskim.

Okrucieństwa Greków.

Sofia. Członkowie komisyi Carnegiego zabrali zdobyte przez Bułgarów oryginalne dokumenta, z których wynika, że żołnierze greccy z rozkazu swoich przełożonych dopuszczali się systematycznie podpalań i grabieży.

Intrygi w Albanii.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wystąpienie Essada paszy w Albanii jest wynikiem wzajemnych intryg Austryi i Włoch, które walczą o zdobycie większego wpływu.

JÓZEF DYMOW.

W POSZUKIWANIU WIARY.

1

Przypadkowo zjawił się w naszem miasteczku i zagnieździł się w niem na dobre. Zdaje się celem jego podróży był Kijów, ponieważ jednak nie miał biletu, konduktor wyrzucił go na naszej skromnej stacyjce. O jeździe bez biletu wyrażał się filozoficznie:

— Każdemu może się przydarzyć, że nie ma biletu. Ale wtedy trzeba umieć uczcić pana konduktora.

Gdy przybył z dworca do miasteczka, nakazała mu smutna rzeczywistość „uczcić“ pana komisarza, pana stójkowego, jak również i panią gospodynię, odnajmującą pokoje umeblowane. Ostatnia okoliczność doprowadziła do czarnej rozpaczy. Biedak Libowicz wałęsał się smętny po mieście i spotkawszy mnie, chwytał za guzik i skarżył się gorzko:

— Pani gospodyni żąda odemnie czynszu: trzy ruble za dwa miesiące. Postąpiłem z nią po akademicku.

— To znaczy?

— Nie zapłaciłem jej.

Wyciągnąłem portmonetkę, chcąc poratować biedaka.

— Nie, nie, dziękuję panu! Pieniędzy od pana nie wezmę.

Powlókł się dalej. Ponieważ miasteczko nasze składa się z kilku krótkich uliczek, kręcił się bezdomny Libowicz wciąż w kółko. Obrzydła wszystkim jego szara, wymizerowana postać, a jeszcze bardziej obrzydło opowiadanie o gospodyni, którem raczył każdego niemal spotykanego przechodnia. Poczęto unikać natręta, co wpłynęło na zmniejszenie się ruchu ulicznego; nawet dwie schadzki, dwie dokładnie umówione schadzki, nie przyszły do skutku. Wrótce całe miasteczko obleciała wieść, że Libowicz dostał zarobek w tokarni. Nie naprzykrzał się już więc czcigodnym obywatelom.

Libowicz chwytał się każdego zarobku: był jakiś czas tokarzem, potem naprawiał rowery, robił sztuczne ognie, pracował w zakładzie litograficznym, w kantorze wymiany, wreszcie uczył „kaligrafii niemieckiej“. Co to była za nauka — dotyczas nie wiem, tyle jednak wiem, że zajęcie to było niezbyt popłatnem.

Młodzież pomagała mu w miarę sił i możności, nikt jednak nie potrafił wyczuć poza maską jego beztroskiej wesołości, krzyków głodu i okrutnej a dumnej nędzy. Duma jego była z tej kategoryi, co się każe stroić w kołnierzyki papierowe, nosić buty bez podeszew, a zabrania przyjmować jałmużny lub wsparcia, chyba wieczorem, pociemku, w mroku odludnej uliczki lub zacisznego podwórka.

Kaligrafia niemiecka nie pogodziła go snać z gospodynią, gdyż pewnego razu na zapytanie, gdzie mieszka, odparł Libowicz:

— Jestem kosmopolitą i za nic mam sprawy terytoryalne.

Odwiedzał mnie od czasu do czasu i gawędziliśmy.

— Jestem z usposobienia poetą — mówił Libowicz. — Z całej jednak przyrody lubię najbardziej ogród i altankę. Taka zaciszna altanka, zasłonięta od wiatru, z szeroką, wygodną ławką — oto prawdziwa przyroda! Znam wiele altanek, najbardziej mi się jednak podoba altanka państwa Bołkowskich.

Bołkowscy — był to najbardziej arystokratyczny dom w naszem miasteczku, toteż zdziwiłem się bardzo, skąd ich znać może pan profesor niemieckiej kaligrafii i w jaki sposób zabrał znajomość z ich altanką.

— O, to dowcipni ludzie! W zeszłym tygodniu zapomnieli w altance kawał chleba z masłem; onegdaj jaja i flaszkę piwa, wczoraj zaś spodnie i marynarkę.

— Skądże pan wie o tem?

— Jakto? Nocuję w tej altance. Marynarka bardzo dobra, tylko spodnie wytarte i ciasne.

Patrzał na mnie z uśmiechem.

— Bołkowscy zapewne nie wiedzą, że pan tam nocuje?

— Naturalnie, nie wiedzą. W przeciwnym razie nie zapominaliby tych rzeczy — odrzekł poważnie.

W ciągu kilku dni nie widziałem go. Przypadkowo spotkałem go pewnego wieczora za miastem, obok nowego niewykończonego domu. Pilnie oglądał budowlę.

— Panie Libowicz, czy ma pan zamiar być tu pierwszym lokatorem? C. d. n.

Przegląd polityczny.

Dr K. Lewicki o sytuacyi w Galicyi. „Neue fr. Presse“ donosi o rozmowie z prezesem klubu ukraińskiego Lewickim, który zaprzeczył pogłoskom o rzekomych różnicach zapatrywań w łonie klubu ukraińskiego. Klub uchwalił, że w sprawie reformy wyborczej trwa nadal przy kompromisie, zawartym w swoim czasie. Nowe projekty reformy wyborczej, jakie się pojawiły ostatnimi czasy, nie mogą tworzyć żadnej podstawy dla dyskusyi. Dr Lewicki zaznaczył, że dopóki nie stanie porozumienie co do głównych zasad reformy wyborczej, dopóty niema też mowy o tem, aby sejm odzyskał zdolność do pracy. Co do kwestyi uniwersyteckiej odpowiedział dr Lewicki, że sprawa ta nigdy nie przestała być aktualną, a była tylko na czas rokowań o reformę wyborczą odroczoną, teraz będzie musiała znów zostać wysuniętą.

Nauczyciele niemieccy z Czech u hr. Stürgkha. Deputacya nauczycieli niemieckich z Czech zjawiła się wczoraj u prezydenta ministrów hrabiego Stürgkha. Deputacya wręczyła prezydentowi ministrów prośbę, aby komisya administracyjna z dochodów z podatku od piwa i dodatków krajowych pokryła wydatek, potrzebny na regulacyę płac nauczycieli. Prezydent ministrów, odpowiadając deputacyi, wskazał na położenie finansowe Czech. Pesymizmu, wyrażonego przez posłów, prowadzących deputacyę, prezydent ministrów nie podziela; przeciwnie, zapatruje się optymistycznie na sprawę rokowań ugodowych i małego planu finansowego, ponieważ plan finansowy ma w pierwszym rzędzie dla kraju wielkie znaczenie. Na wszelki wypadek musi prezydent ministrów zaznaczyć, że od chwili zamianowania komisyi administracyjnej sprawa nauczycieli stoi o wiele lepiej, niż dawniej. Jakkolwiek komisya ta nie może dzisiaj jeszcze liczyć się z pewnymi dochodami, ponieważ całe postępowanie administracyjne jest dopiero w toku, to przecież minister stanowczo musi oświadczyć, że wszystkie krążące pogłoski, że komisya administracyjna chce użyć dochodów na spłacenie długów, nie są prawdziwe. Rząd raczej zdecydowany jest upoważnić natychmiast komisyę, aby przystąpiła do zamierzonego uregulowania płac nauczycieli, skoro się okaże, iż nowe podatki dostarczą kwot, potrzebnych na tę akcyę. Prezydent ministrów prosi, aby nauczyciele przyjęli to jego zapewnienie do wiadomości i aby znikło nieuzasadnione zwątpienie. Nauczyciele mogą być przekonani, że rząd przy swej akcyi w Czechach miał nietylko na oku interes państwa, ale także i interes nauczycieli.

Mowa prezydenta Poincaré'go. W Tuluzie prezydent rzeczypospolitej Poincaré wygłosił mowę na bankiecie w arsenale, na którym było obecnych 3000 osób. Prezydent wskazał na konieczność utrzymania pokoju, poczem zaznaczył, że ludność Francyi jest wdzięczną rządowi swemu za oszczędzenie jej grozy wojny i zawarcia nierozerwalnego sojuszu, będącego szczęściem dwóch wielkich narodów, jak niemniej za utrzymanie cennych przyjaźni, co wszystko odpowiadało wymaganiom godności i interesów Francyi. Wszyscy podzielają przekonanie, że dla zabezpieczenia swych interesów Francya „zmuszoną“ jest utrzymać silną armię.

Francya a Grecya. Londyńskie biuro Reutera donosi, że król grecki, który przejeżdżał przez Londyn, wyraził się do swego otoczenia, że sprawia mu to wielką radość, iż będzie mógł odwiedzić Francyę, a szczególnie jest szczęśliwy, że będzie mógł rozwiać wszelkie nieporozumienie między Grecyą a Francyą. Jest szczęśliwy, iż daną mu będzie sposobność dania wyrazu uczuciom wobec Francyi, która wobec Grecyi położyła tak wielkie zasługi.

KRONIKA.

Piątek 19 września.

Zwiedzenie muzeum Czartoryskich odbędzie się staraniem Un. Lud. w niedzielę dn. 21 bm.; punkt zborny o godz. 9·45 rano w Związku stow. rob. (ul. Dunajewskiego l. 5). Oprowadzał będzie dr Kropatsch.

Jak wiadomo, w ostatnich tygodniach otwarto nowe sale w muzeum, i wobec tego stały się dostępne niezwykle ciekawe obrazy starych malarzy — Leonarda Vinci'ego, Rembrandta, Ticiana i wielu innych; pozatem cały szereg innych zbiorów (np. zbiory egipskie) jest obecnie dostępny.

Zwracamy na to uwagę towarzyszy i gorąco im polecamy, aby licznie stawili się na tę wycieczkę. Poprzednia wycieczka, do gabinetu zoologicznego, zebrała 60 uczestników.

Samobójstwo. Wincenty Stankiewicz, 35-letni kowal, zajęty przy robotach miejskich, powziął od dłuższego czasu zamiar samobójstwa. Otrzymawszy przed kilku dniami wynagrodzenie w kwocie 160 koron, począł pić dla dodania sobie odwagi. Odebrano mu jednak rewolwer i dano do przechowania właścicielowi kawiarni, Brzezińskiemu, przy ul. Kopernika pod l. 22, sąsiadowi gospodyni Stankiewicza. Wczoraj wieczorem, po godzinie 9, Stankiewicz, będąc nietrzeźwy, wrócił do domu i domagał się natarczywie oddania broni, co też wkońcu Brzeziński uczynił.

Wieść o awanturach Stankiewicza szybko przedostała się do sąsiadów i przechodniów. Przed kawiarnią zgromadził się znaczny tłum ludzi, dowcipkujący sobie ze Stankiewicza. Nie przypuszczano bowiem tragicznego zakończenia tych scen, które on urządzał, tembardziej, iż wiedziano, że Brzeziński przed oddaniem Stankiewiczowi rewolweru wyjął naboje. Atoli nietrzeźwy desperat miał przy sobie kilka patronów, nabił więc rewolwer i strzelił do Brzezińskiego, raniąc go w palec. Wówczas zawiadomiono policyę i straż pożarną. Do Stankiewicza podszedł agent policyjny i żądał wydania rewolweru.

— Uciekaj pan, bo strzelam! — przestrzegał go Stankiewicz.

— Pan się nie odważy na to. Ja również mam rewolwer.

Ktoś zawołał: „Zlać go wodą! Już jest straż pożarna!“

Stankiewicz się zaśmiał:

— Za późno teraz! — rzekł i strzelił do siebie w skroń, pozbawiając się życia. Upadł na ziemię, kurczowo założywszy nogę na nogę. — Zwłoki jego odwieziono do zakładu medycyny sądowej. Stankiewicz dokonał samobójstwa w przystępie szału, wywołanego alkoholem.

Sprawy miejskie. Sekcya ekonomiczna na środowem posiedzeniu zgodziła się na projekt parcelacyi gruntów Bernarda Scherera, położonych w Nowej Wsi za ulicą Karmelicką i za parkiem Krakowskim. Pod parcelacyę przypadnie około 7000 s^2 gruntu, z czego około 2000 s^2 pójdzie na ulice i place, a około 5000 s^2 na parcele budowlane. Projekt parcelacyi, oparty na noweli do ustawy budowniczej dla miasta Krakowa, uwzględnia dostatecznie interesy publiczne i będzie przedłożony do zatwierdzenia Radzie miejskiej. Następnie zatwierdziła sekcya projekt linii regulacyjnej dla zachodniego narożnika Rynku głównego i ul. św. Jana przed domem, w którym się mieści handel Wołkowskiego. Dom ten ma być zburzony, a na jego miejsce zbudowany nowy. Przez nową linię regulacyjną ulica św. Jana zostanie w tem miejscu nieco rozszerzona. Wkońcu uchwaliła sekcya zaproponować Radzie miasta powiększenie liczby członków sądu konkursowego na projekt regulacyi wylotu ulicy Wolskiej, błoń miejskich itd. o dwóch członków, mianowicie o delegata Koła architektów i o drugiego delegata magistratu. Delegatem magistratu będzie fizyk miejski.

Wpisy na specyalny kurs dla obsługujących kotły parowe (palaczy kotłowych) odbywać się będą w państwowej szkole przemysłowej w Krakowie w dniach 29 i 30 b. m. między godz. 7 i 8 wieczorem, na parterze. Warunki przyjęcia: 1) dowód, iż kandydat ukończył szkołę ludową i włada biegle językiem polskim, 2) dowód uzdolnienia z zakresu przemysłu żelazno-maszynowego, 3) ukończony rok 18. Taksa wpisowa wynosi 2 K.

Prowokator na wielką skalę. Dwudziestoletni Wacław Krczek, aresztowany onegdaj pod zarzutem szpiegostwa, jest, mimo młodego wieku, niebezpiecznym szpiegiem i prowokatorem. W dalszym ciągu śledztwa policya wpadła na ślad, iż chciał on dokonać czynu prowokatorskiego w wielkim stylu. Krczek starał się o zakupno większej ilości broni, mianowicie browningów, w jednym z tutejszych składów broni, zamierzając je następnie przy pomocy skaptowanych ludzi przemycić do Rosyi. W ten sposób chciał prawdopodobnie dostarczyć Rosyi dowodu przemycania broni z Austryi do „zaprzyjaźnionego“ mocarstwa. Podobno miał on też śledzić i denuncyować członków stowarzyszeń strzeleckich w razie wyjazdu ich za granicę. Zebrany przez policyę obfity materyał, oraz instrukcye świadczą, że Krczek uprawiał też szpiegostwo wojskowe.

Zwłoki noworodka płci żeńskiej znalazł wczoraj po południu robotnik Franciszek Burek przy sposobności czyszczenia dołu kloacznego w realności przy ul. Długiej pod l. 44. Zdaniem lekarza, dra Bernacińskiego, zwłoki te leżały w dole kloacznym już od miesiąca.

Śledztwo w sprawie okradzenia kościoła parafialnego w Podgórzu nie dało dotychczas pozytywnego rezultatu. Podejrzenie pada na pewnego złodzieja ze Lwowa, który się tamtędy kręcił wieczorem.

Złodzieje grasują. Do mieszkania p. Jana Kleinzellera przy ul. Zielonej pod l. 10 na parterze dostał się jakiś złodziej wytrychem i skradł biżuterye, oraz rzeczy, wartości około 1000 koron.

Z teatru miejskiego komunikują nam: Dowcipna komedya Franciszka Molnara „Bajka o wilku“, którą teatr z wielkim nakładem pracy i kosztów wystawia w sobotę, zaciekawia przedewszystkiem interesującym eksperymentem reżyserskim. Pp. Adwentowicz i Mielewski odtworzą w niej role „buffo“. Nowe dekoracye, wykonane według szkiców p. Spitziara w pracowni artystyczno-teatralnej Kautsky'ego i Rottanazy w Wiedniu, intermezzo muzyczne między 2 a 3 aktem i szereg zabawnych niespodzianek — oto są atrakcye tej sztuki, z której wystawieniem wyprzedza Kraków teatry lwowski i warszawski. Na premierę zapowiedział swój przyjazd nowy kierownik sceny warszawskiej, dyrektor Solski.

Osobliwy stróż bezpieczeństwa. Przy placu Nowym pełni służbę żołnierz policyjny Nr. 7 (dawniej 255), żyd Izrael Gutter, będący utrapieniem biednych straganiarzy żydowskich. Wczoraj zgłosiło się do nas kilkunastu tych biedaków, prosząc o pomoc i ochronę przed tym policyantem. Osobliwy ten policaj, chwalący się, że niedawno aresztował „nawet oficera i trzech doktorów“ (za co podobno zmieniono mu numer!), aresztuje bez powodu na lewo i prawo, w swej wściekłości rozrzuca i tratuje straganiarzom owoce, a doprowadzonych pod telegraf bije niemiłosiernie. Żołdak ten np. przed kilku dniami, aresztując 13 letniego chłopca, bił go szablą i kopał w brzuch, o czem poszkodowany z płaczem opowiadał, podając świadków zajścia. Co to za indywiduum, wystarczy fakt, że sam będąc żydem, wrzeszczy na placu żydowskim: „ja was żydy muszę zniszczyć, ja, mając lat dwanaście, już własnego ojca po mordzie waliłem“...

Apelujemy do p. dyrektora policyi, by tym wybrykom Guttera kres położył.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—1 w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 6—7 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego.

Piątek: „Taniec czynowników“.
Sobota: „Bajka o wilku“ Fr. Molnara (nowość).
Niedziela po południu: „Tajemniczy Džems“.
Niedziela wieczór: „Bajka o wilku“.
Poniedziałek: „Bajka o wilku“.
Wtorek: „Bajka o wilku“.

Nowiny krakowskie.

Na dochód Koła T. S. L. im. Juliusza Słowackiego odbędzie się w sobotę 20 b. m. festyn w

parku zabawowym na Wysokim Zamku. Komitet przygotowuje program bardzo urozmaicony.

Nieszczęśliwy wypadek. Wczoraj na budowie przy ulicy Słowackiego 4 spadł z wysokości I. piętra robotnik Andrzej Najda, 17 lat liczący. W stanie nieprzytomnym odwieziono go na stacyę ratunkową. Lekarz stwierdził wstrząs mózgu.

Zamach samobójczy. Wczoraj po południu w domu przy ulicy Grodeckiej 52 otruła się Antoni na K., żona malarza. Pogotowie udzieliło jej pomocy i odstawiło do szpitala.

Woda w podziemiach Wołoskiej cerkwi. Przy sposobności naprawek murarskich w cerkwi wołoskiej odwalono kamień, prowadzący do podziemi pod głównem wejściem. Napotkano tam na ośm otworów; cztery w murze, a cztery w podłodze kamiennej podziemia. Otwory, przygotowane widocznie na grobowce, zatkane były kamieniami. Po odjęciu kamieni okazało się, że wszystkie otwory w murze są puste i nie ma tam żadnych śladów trumien lub szkieletów ludzkich, natomiast głębokie otwory w kamiennej posadzce podziemia wypełnione były wodą. Wezwano straż pożarną, która wypompowuje wodę. Woda jest zupełnie czysta. Widok ten zgromadził przed cerkwią tłumy ciekawych.

Repertuar teatru miejskiego.

Sobota po południu: „Wilhelm Tell".
Sobota wieczór: „Faust".
Niedziela po południu: „Dobrze skrojony frak".
Niedziela wieczór: „Opowieści Hoffmana".

Repertuar teatru Nowego.

Sobota: „Baby".
Niedziela po południu: „Baby".
Niedziela wieczór: „Twardowski na Krzemionkach".

Z kraju.

Wypadek kolejowy. W nocy ze środy na czwartek na stacyi Sucha szybujące wozy najechały na tył pociągu osobowego, stojącego na szynach do odjazdu do N. Sącza. 3 podróżnych zgłosiło się jako poszkodowanych.

Ze Stanisławowa piszą nam: Tutejszy oddział Uniwersytetu Ludowego im. Mickiewicza przystępuje po okresie nieczynności, spowodowanej feryami szkolnemi, do intensywnej pracy oświatowej. Niezależnie obok peryodycznych wykładów zorganizowane będą w tym roku systematyczne kursy naukowe. Liczne grono prelegentów, których w tym celu uproszono, ma już w najbliższych dniach obmyśleć i ustalić czas, miejsce i rodzaj wykładów, które odbywać się będą 3 lub 4 razy w tygodniu, w lokalach organizacyj robotniczych. Nie wątpimy, że ogół robotników z radością powita akcyę Uniwersytetu Ludowego i wydatnie ją poprze.

Proletaryat stanisławowski uczci pamięć niedawno zmarłego wodza robotników Augusta Bebla uroczystym wieczorem, który odbędzie się w lokalu organizacyj robotniczych przy ulicy Gazowej w następny poniedziałek. Program obchodu wypełni stosowny wykład, śpiew Chóru robotniczego, deklamacye i gra na skrzypcach. Wstęp dla wszystkich wolny. Spodziewać się należy, że towarzysze tłumnie na obchód ten przybędą.

Akcya przeciw klęsce bezrobocia w Stanisławowie, prowadzona przez naszych towarzyszów wspólnie z komitetem majstrów, dotąd, mimo wszelkich wytężeń, nie osiągnęła żadnego rezultatu. Zarówno burmistrz miasta dr Nimbin, jak i poseł Rauch, dotąd nic w tej sprawie nie zrobili. Robotnicy poczynają już tracić cierpliwość i może przyjść do pożałowania godnych wypadków. Jeżeli panów tych nie mamy uważać za zwykłych blagierów i odpowiednio traktować, to powinni oni wytężyć wszystkie siły, by bezzwłocznie przystąpiono do robót przez nich obiecywanych. Liczba bezrobotnych z każdym dniem wzrasta, a nędza staje się już wprost katastrofalną klęską. Mimo tego dotąd ani palcem nie ruszono, by rozpocząć jakie roboty. Wstydem jest wprost dla tak wielkiej i bogatej gminy, jak Stanisławów, że dotąd nie zdobyła się na rozpoczęcie robót np. około budowy kanałów, czy wodociągów, podczas gdy sąsiednia wieś Sielec, w której prości chłopi rządzą, przystąpiła już do budowy wodociągów. Czas już najwyższy, by starego i nieudolnego burmistrza, trzymającego się z uporem starca swego stolca, wymienić na innego, więcej ruchliwego, śmiałego i przedsiębiorczego. Jeżeli burmistrz nie zawróci z dotychczasowej drogi nieczynności, może się zerwać burza, która się stanie dla niego bardzo niemiłą!

Ze Śląska.

Z Karwiny otrzymujemy od tamtejszej stacyi płatniczej dla koksiarzy na szybie Jana następujące ostrzeżenie pod adresem robotników galicyjskich, udających się za robotą do tamtejszych kopalń węgla: Jakiś spekulant wywiózł z Lentowej (pow. Limanowa) 58 robotników do Niemiec, obiecując im robotę w kopalni w Auklane. Tam jednak przyjęto tylko połowę, połowę zaś odprawiono, jako niezdolnych do ciężkiej pracy w kopalni. Ludzie ci po długiem błąkaniu się po Niemczech zawitali do Karwiny, gdzie przez jakiegoś wykpigrosza zostali oddani do roboty do Ullmana za 2 K 40 h dziennie, mimo że on pobiera za robotnika 3 K. Zwraca się uwagę robotnikom z Galicyi, że w Karwinie niema dla nich pracy, gdyż niedawno z kopalń hr. Larysza wyjechało 58 rodzin w świat w poszukiwaniu za pracą.

Ze świata.

W obronie własnej. Z Berlina donoszą: Artysta malarz Henryk Maas zastrzelił w kasynie oficerskiem podczas posiedzenia rady honorowej rotmistrza Westernhagena. Mass popadł był w spór z Westernhagenem, z powodu którego odbywała się rada honorowa. Podczas posiedzenia rady spotkał Westernhagen Maasa w przedpokoju i wymierzył mu policzek. Na to Maas dobył rewolwer i zastrzelił Westernhagena, który zginął od strzału na miejscu. Maasa uwięziono, ale wypuszczono go z więzienia, ponieważ sąd uznał, że działał on w koniecznej obronie.

Order za ból. Prezydent republiki polecił generałowi Joffre, aby jego imieniem wręczył niemieckiemu attache Winterfeldowi krzyż oficerski legii honorowej. (Winterfeld miał onegdaj wypadek automobilowy, przy którym doznał złamania kości miednicowej. Stan jego jest poważny).

Pożar na wystawie. W Gandawie na wystawie wybuchł pożar w restauracyi „Rheinland". Pożar zniszczył cztery pawilony.

Z lotnictwa. Z Tokio donoszą: Lotnik, porucznik Takeda, wzniósł się na dwupłatowcu Fahrmanna. Na wysokości 500 m. zapalił się motor. Aparat spłonął. Lotnika odwieziono bardzo poparzonego do szpitala wojskowego.

Z Petersburga donoszą: Lotnik wojskowy, porucznik Poplasko, spadł z aparatem w oddaleniu 177 wiorst od Petersburga. Aparat zniszczony, lotnik odniósł tylko nieznaczne obrażenia. Poplasko zaniechał dalszego lotu do Petersburga.

Żeby Bryan nie występował w cyrku. Z Nowego Jorku donoszą: Gazeta „Woordl" ofiarowała Bryanowi 8000 dolarów rocznej płacy, nie żądając za te pieniądze żadnych świadczeń z jego strony, jak tylko, aby cały czas, mający do rozporządzenia, poświęcił swej pracy urzędowej. Jak wiadomo, Bryan rozpoczął odczyty w teatrze rozmaitości z powodu, że 12.000 dolarów płacy nie wystarczało mu na opędzenie wydatków, na co potrzeba mu 20.000 dolarów.

TELEGRAMY

z dnia 19 września.

Konferencye we Lwowie.

Lwów. (Tel. wł.). Wczoraj konferowali dr Leo, namiestnik Korytowski i marszałek Gołuchowski w sprawie zwołania sejmu i akcyi zapomogowej dla dotkniętych klęskami elementarnemi. We czwartek ma zebrać się Koło polskie dla obrad nad temi sprawami.

Uchwały nauczycieli.

Lwów. (Tel. wł.). Delegaci 38 organizacyi nauczycieli ludowych na nadzwyczajnem zgromadzeniu wystosowali wezwanie do nauczycieli, by popierali te stronnictwa postępowe, które oświadczają się za reformą wyborczą. Wobec wniosku o utworzenie „kuryi nauczycielskiej" uchwalono, że wniosek ten jest postulatem demagogicznym.

Austrya i Serbia.

Wiedeń. „Zeit" donosi, że decyzya co do rozpoczęcia rokowań handlowo-politycznych z Serbią zapadnie dopiero w połowie października. Dotychczas nie wiadomo, czy rokowania te toczyć się będą w Wiedniu, czy w Belgradzie.

Prędkie zwycięstwo strejku.

Londyn. Wybuchł strejk służby omnibusowej.

Londyn. Biuro Reutera donosi, że Towarzystwo omnibusów pozwoliło zajętym u siebie funkcyonaryuszom nosić odznaki stowarzyszeniowe. Zakaz noszenia tych odznak był powodem strejku.

Czy dowód uspokojenia?

Serajewo. Dziennik urzędowy ogłasza rozporządzenie rządu krajowego, znoszące zakaz ogłaszania w prasie wiadomości o ruchach wojsk.

Ułaskawienie żonobójcy.

Kijów. (Tel. wł.). Ks. Światopełk-Mirski, który za zamordowanie żony zasądzony został na 3 lata więzienia, został ułaskawiony.

Samobójstwo księżniczki.

Wiedeń. (Tel. wł.). W Heidelbergu zastrzeliła się 25 letnia księżniczka Zofia Sachsen-Weimar. Powodem samobójstwa jest zakaz rodziców wyjścia zamąż za Bleichrödera, wnuka słynnego bankiera i doradcy finansowego Bismarka. Bleichröder jest pochodzenia żydowskiego.

Cholera.

W Galicyi.

Wiedeń. Departament sanitarny ministerstwa spraw wewnętrznych donosi, że w powiecie skolskim w Galicyi stwierdzono dnia 18 bm. w gminie Sławsko nowy wypadek zasłabnięcia na cholerę. Zachorowała mianowicie dnia 10 bm. włościanka Sema Marciszyn, która dnia 11 bm. została odosobnioną.

W Bośni.

Serajewo. W miejscowości Brcko zaszły dwa nowe wypadki zasłabnięcia na cholerę.

Na Węgrzech.

Budapeszt. Ministerstwo spraw wewnętrznych donosi o 7 nowych wypadkach cholery, które zaszły na prowincyi.

W Rosyi.

Petersburg. Gubernię podolską ogłoszono za zagrożoną cholerą.

Listy z kraju.

Nowy Sącz, 17 września.

Od dłuższego czasu dochodzą nas skargi ze strony kolejarzy, że mleko, które niektórzy sprowadzają z Kleczan z Męciny i innych miejscowości, do rąk ich nie dochodzi, lub jeśli dojdzie, to o jeden. lub dwa dni później. Po szczegółowem zbadaniu sprawy, przyszli do przekonania, że winę tego przypisać należy organom nadzorczym na głównym dworcu w N. Sączu, które wbrew rozporządzeniu, używają do pociągów osobowych wozów pakunkowych seryi „D", mimo, że mają być wyłącznie używane serye „De", których jest poddostatkiem. Następstwa stosowania wozów seryi „D" są takie, że konduktorzy wskutek braku miejsca wyładowują naczynie na mleko na przystanku w N. Sączu i pozostaje ono tam nieraz do następnego dnia, lub dłużej, a czasem całkowicie przepada i nie dochodzi do rąk właściciela. Fakta takie zdarzają się bardzo często, lecz nie w tak krzywdzący sposób, jak to miało miejsce dnia 14 b. m., gdzie naczynie załadowano do pociągu Nr. 1214 i zostało wyładowane na przystanku i mimo, że następny pociąg Nr. 1212 szedł, naczynie nie zostało załadowane, aż dopiero do trzeciego pociągu wieczornego Nr. 1222 załadowano je i mleko dostało się do rąk właściciel dopiero na drugi dzień wieczór.

Trzeba sobie przedstawić położenie biednego kolejarza, który obarczony rodziną, a w dodatku drobnemi dziećmi, zmuszony jest czekać dwa dni bez mleka, lub kupuje je za drogie pieniądze.

Może p. radca Zborowski zechce zbadać przyczynę złego i zarządzi, żeby w przyszłości tego rodzaju lekceważenia personalu kolejowego i ich rodzin nie powtarzały się.

Sprawa **aptek i dostawy leków dla kolejarzy** jest jedną ze spraw, która w obecnym czasie zajęła umysły wszystkich, będących członkami kolejowej Kasy chorych. Już nieraz donosiliśmy o turnusach, jakie dotychczas praktykowano z krzywdą członków, a wszelkie wysiłki i starania o zniesienie turnusu spełzły na niczem, ponieważ p. radca Zborowski oświadczył, że aptekarze, dostarczający leków turnusowo, dają większy procent opustu, a jemu leży na sercu dobro Kasy chorych. Obecnie wobec tego, że ministerstwo wydało odpowiednie rozporządzenie co do opustu dla wszystkich Kas chorych, spodziewamy się, że kolejowa Kasa chorych w Nowym Sączu nie będzie stanowiła wyjątku, a tem samem znikną wymówki co do większego opustu i członkowie będą mogli pobierać leki tam, gdzie komu najwygodniej i najbliżej.

W ostatnim czasie dochodzą słuchy, że wkrótce ma się rozstrzygnąć los aptek i prawdopodobnie aptekarze robią starania o trzymanie turnusu, a nawet o dostawę leków stara się jeszcze jedna apteka na Załubińczu o 3 kilometry drogi od ambulatoryum kolejowego.

Spodziewamy się, że dyrekcya potrafi stanąć na odpowiedniem stanowisku wobec trustowców sądeckich i wyda rozporządzenie, że każdy członek Kasy chorych będzie mógł pobierać leki tam, gdzie mu jest najbliżej.

Ogół członków czeka z wielką niecierpliwością na decyzyę w tym kierunku i ma nadzieję, że dyrekcya po tylu domaganiach się załatwi z tą sprawą pomyślnie dla członków Kasy chorych kolejowej. W przeciwnym bowiem razie ręczyć nie można, czy niepomyślne załatwienie sprawy nie odbije się fatalnie tak na aptekarzach, jak także na samej dyrekcyi, która dotychczas sprawę lekceważyła.

Odpoczynek wakacyjny dla robotników w niemieckim przemyśle metalurgicznym.

W roku 1908 i 1912 odbyła się za inicyatywą Niemieckiego Związku metalowego ankieta w sprawie feryi dla robotników w przemyśle metalowym, której rezultaty zostały niedawno ogłoszone drukiem. Ogólne wrażenie, jakie się wynosi przy przejrzeniu cyfr, mówi o faktycznym postępie w tej dziedzinie. Zaznaczyć jednak należy, że istnieje dopiero mała liczba zawodów, w których na podstawie taryfy jest uregulowaną kwestya urlopów robotniczych, co wskazuje niedwuznacznie, że ferye robotnicze nie są ogólnem urządzeniem filantropijnem ze strony „społecznie nastrojonych" fabrykantów, lecz jak każda nowa zdobycz klasy robotniczej muszą być dopiero wywalczone. I tak istnieje w Niemczech obecnie 74 zawodów z 2.422 robotnikami metalurgicznemi, w których zostały uregulowane ferye na podstawie kontraktów. Zadaniem więc lat przyszłych będzie kontraktowe unormowanie feryi robotniczych, a tem samem zatarcie, tak słusznie ze strony robotników znienawidzonego obecnego charakteru łaski fabrykanckiej.

Porównawcze zestawienie cyfr daje następujące ciekawe rezultaty: w roku 1908 było w sumie 138 zawodów metalurgicznych, z 75.591 zajętymi robotnikami, w których istniały ferye zasadniczo przyznane, a w roku 1907 otrzymało odpoczynek wakacyjny tylko 13.579 osób z całej, wyżej wymienionej sumy pracujących. Przyczyna różnicy obu cyfr leży w nadto wygórowanych żądaniach ze strony fabrykantów w kierunku t. z. dobrego prowadzenia się, czasu zajęcia w jednym i tym samym zawodzie itp. W roku 1912 było już 389 zawodów, przyznających ferye, z tego jednak 65 nie należących do przemysłu metalurgicznego, lecz zajmujących tylko robotników tego fachu. Ogólna suma zajętych w tych zawodach wynosiła 233 927. Z tego otrzymało w roku 1912 34 257 odpoczynek wakacyjny (w roku 1911 tylko 27.454). Mówi to o 1½ razowym powiększeniu cyfry urlopowanych w ciągu 5 lat.

Najwyższą cyfrę odpoczynków wakacyjnych dają zawody maszyn i instrumentów (11.480 robotników na ogólną cyfrę 24.811 zajętych); dalej idzie grupa maszyn i motorów z 5.124 korzystającymi z feryi na ogólną liczbę 36 777 zajętych, a dopiero na trzecim miejscu musimy postawić **zawody państwowe**, w których n. p. w grupie: „amunicya i materyały wybuchowe" było wszystkiego w 5 zawodach w roku 1911 137, w roku 1912 444 urlopowanych.

Warunki dla otrzymania feryi były następujące: minimalny przeciąg czasu pracy w jednym i tym samym zawodzie, dobre prowadzenie się, a często, jako warunek i nienależenie do związku zawodowego itd. 94 3% zawodów, w których są zaprowadzone ferye robotnicze, stawia jako warunek dla otrzymania odpoczynku wakacyjnego, pracę w danym zawodzie od ¼ do 25 lat!

Ferye trwają zwyczajnie od jednego dnia do dwóch dni. W 29, 56% zawodów trwają ferye minimalnie 3 dni, a w więcej aniżeli połowie zawodów 6 dni. 14 dniowe ferye zaprowadziło 1·03% zawodów, jako minimum, a 2·31% zawodów, jako maksimum.

Płacę za czas feryi daje 60·9% zawodów w stosunku do zarobku. 3 9% zawodów przyznaje dodatek wakacyjny do stałej płacy.

Powyżej przytoczone cyfry i fakta mówią nam wprawdzie o stałym wzroście zawodów, w których istnieją ferye robotnicze, mówią jednak i o tem, że są one przyznawane na podstawie trudnych i często wprost nieuczciwych warunków, że są one za często dawane jakby z łaski. Ferye proletaryackie, jako coś normalnego, zagwarantowany czas odpoczynku raz w roku dla duszy i ciała pracującego proletaryusza, muszą być dopiero przez zorganizowaną klasę robotniczą wywalczone.

Rozmaitości.

Lot z Mülhuzy do Warszawy. Dzienniki warszawskie donoszą: Odkąd Francuz Brindejonc des Moulinais przyleciał w ciągu 14 godzin z Paryża do Warszawy, którego to rekordu lotniczego nikt dotąd nie pobił, Warszawa zaczyna „mieć szczęście" de lotników europejskich wogóle, bo oto 16 b. m. wieczorem, zupełnie niespodzianie, wylądował znów na polu Mokotowskiem jeden z czołowych lotników zagranicznych, młody Alzatczyk Wiktor Stoeffler.

Od 15 b. m. rozpoczął się termin 6 tygodniowy nowego konkursu lotniczego niemieckiego, zwanego „National Flug Spende", uposażonego w nagrody w łącznej sumie 300.000 marek, podzielonej na: 100.000, 60.000, 50.000, 40.000, 30.000 i 20 000 dla tych lotników, którzy w ciągu doby przelecą bez lądowania conajmniej 1400 kilometrów w linii powietrznej.

Zaraz w pierwszym dniu tego konkursu, którego termin upływa 31 października b. r., spróbował szczęścia w dalekiej podróży napowietrznej Wiktor Stoeffler.

Wzniósł się on o godz. 12·30 w nocy we wtorek 16 b. m. z lotniska w Mülhuzie w Alzacyi, tuż nad granicą francuską, zamierzając dolecieć w ciągu dnia do Grudziądza w Prusach zachodnich, gdzie oczekiwał go zawczasu wyprawiony monter z nowym zapasem benzyny i smaru.

Stoeffler posiada jeden z najnowszych skombinowanych aparatów „Aviatic", t. zw. mono biplan, czyli dwupłatowiec o dwu płaszczyznach nośnych, z ogonem-sterem, zapożyczonym od jednopłatowca. „Aviatic" ten, skonstruowany w Mülhuzie, pędzony jest przez motor „Mercedes" o sile 100 koni parowych. Rezerwoary ma tak duże, że pozwalają one zabrać 400 litrów benzyny, oraz 26 litrów smaru, wystarczających ściśle na 10 godzinny lot bez lądowania.

Zaopatrzony w kompas, oświetlony za pomocą lampki elektrycznej z dwóch akumulatorów, oraz na wszelki wypadek w latarkę elektryczną ręczną, lotnik alzacki wzniósł się odrazu na wysokość 2000 metrów, t. j. wysoko ponad gęste chmury i straciwszy ziemię z oczu, kierując się kompasem według rozłożonej mapy, gnany doskonale sprzyjającym mu, dmącym z szybkością conajmniej 10 metrów na sekundę wiatrem, przeleciał w nader szybkiem tempie ponad Fryburgiem, Stuttgartem, Bambergiem, Plauen, Chemnitz i Dreznem, gdzie z powodu gęstej mgły nad ranem stracił już zupełnie oryentacyę miast i miejscowości, od którenii leciał dalej szalonym pędem.

Domyślając się, że około godz. 7 zrana przelatuje w pobliżu granicy rosyjskiej i obawiając się strzałów straży pogranicznej, Stoeffler wzniósł się jeszcze wyżej, w godzinę później jednak postanowił opuścić się niżej, ażeby zoryentować się, gdzie się ostatecznie znajduje.

Pierwszym widokiem, jaki ujrzał, był szeroki gościniec i chaty o słomianych strzechach, jakich w Prusach nie spodziewał się zobaczyć, zaintrygowany więc, nad jakim krajem leci, postanowił wylądować dla „zasięgnięcia języka". Jakoż zupełnie gładko opuścił się na duże pole i od nadbiegłych kilku włościan dowiedział się piąte przez dziesiąte, pytając ich po francusku i po niemiecku, że znajduje się na ziemi polskiej, w gubernii warszawskiej, w pobliżu miasta powiatowego Płońska. Była wtedy godzina 8 m. 30 rano. Stoeffler zatem obliczył, że przeleciał 1100 kilometrów w ciągu 8 godzin.

Chcąc jednak za wszelką cenę dostać się do Grudziądza, dosiadł Stoeffler wkrótce swego aparatu i wzniósł się ponownie w przestworza, gęstą mgłą od ziemi zasłonięte.

Dalsze błądzenie lotnika i wyczerpanie benzyny skłoniło go do lądowania pod Płockiem, skąd udał się do Warszawy.

19 „przestępstw" w jednym numerze. Na mocy postanowienia moskiewskiego komitetu do spraw prasowych skonfiskowany został ostatni, 4-ty numer pisma robotniczego „Nasz Put'". Jak się okazuje, redakcya tego organu popełniła w jednym numerze aż 19 przestępstw, zamieszczając następujące „szkodliwe" i „niebezpieczne" dla państwa artykuły: „Wolność prasy", „Nowe środki reformy ziemstw", „Rola stanów i klas w ruchu wolnościowym", „Moskiewskie pismo robotnicze i proletaryat moskiewski", „Sąd petersburski i naczelnik m. Baku", „Karaluchy", „Dzień trzeźwości", dalej notatki w dziale „Pozdrowienia" dla pisma „Nasz Put'": „Uchwała grupy świadomych metalowców okręgu zamorsko rzecznego", „Od robotników z fabryki Duks", „Od żołnierza", „Od grupy robotników z warsztatu Dillowa", wiersz „Nasza droga", korespondencye z Rygi i z gubernii kostromskiej i t. p. Redaktorowi pisma Sokołowowi wytoczono sprawę sądową z punktu 2 go i 6 go art. 229 kod. kar. Komitet do spraw prasowych wystąpił do sądu z wnioskiem zawieszenia wyda-

wnictwa pisma do czasu rozpatrzenia spraw tych w sądzie.

Aresztowania wśród robotników. „Now. Wremia“ donosi, że w związku z poszukiwaniem komitetu strejkowego w Petersburgu dokonano w nocy z piątku na sobotę licznych rewizyj wśród robotników. W piątek na stacyi Kołpino kolei mikołajewskiej ujęto jakiegoś robotnika z masą odezw, nawołujących do strejku. Z pomocą delegowanych z Petersburga urzędników „ochrany“ wykryto też w Kołpinie tajną drukarnię i ujęto w niej trzech robotników przy pracy.

Olbrzymi teleskop budują w Ameryce dla obserwatoryum Góry Wilsona w Kalifornii, na zamówienie milionera Johna D. Hookera. To obserwatoryum posiada już potężny teleskop, którego soczewka mierzy 1 metr 52 centymetry w przecięciu. Dzięki temu instrumentowi posunięto badania nad słońcem.

Nowy teleskop będzie miał 2 metry i 54 centymetry średnicy. Będzie zbudowany w bloku szkła 2 m. 70 cent., grubości 70 centymetrów.

Pragnienie Wiednia.

Co i ile piją Wiedeńczycy?

To nie jest wyłącznie lokalna kwestya. Jest rzeczą niezwykle ważną statystycznie dokładnie zbadać konsumcyę napojów wyskokowych w tak wielkich miastach, jak Wiedeń, i jej ewolucyę w ostatnich czasach. Wszak właśnie w ludności wielkich miast proletaryat odgrywa wielką rolę i potężnie wpływa na charakter tej konsumcyi.

Teoretycy socyalistyczni niejednokrotnie zajmowali się tą sprawą i np. badania tow. A. Brauna z r. 1901, dokonane nad budżetami robotniczych rodzin w Norymberdze, doprowadziły do smutnego wniosku, że przy 1000 (do 2000) marek rocznego dochodu 9·6% idzie na alkohol, zaś 10% na mięso, a na kształcenie i wychowanie tylko 1·46%. Dziesiąta część dochodów na alkohol! Ten jednak procent w poszczególnych rodzinach dochodził do 24%, przyczem oczywiście nie mówimy o gospodarstwach nałogowych pijaków, którzy wogóle nie mają uregulowanego budżetu, lecz o rodzinach robotników ukwalifikowanych, przeważnie zawodowo zorganizowanych.

Nie mamy na razie tak szczegółowych danych, dotyczących budżetów robotniczych w Wiedniu. Skorzystamy więc tymczasem z danych ogólnych, dostarczonych przez „Statystyczne roczniki miasta Wiednia“.

Ostatnie znane liczby dotyczą roku 1911; wypito w tym roku 3 miliony hektolitrów piwa, 733 tysięcy wina, 135 tysięcy wódki.

Ponieważ ludność Wiednia wynosiła blisko 2 miliony, więc **na głowę** rocznie przypadało:

Piwa	151	litrów
Wina	37	„
Wódki (50%) .	6·8	„

Obliczywszy to według cen najtańszych, otrzymamy rocznego wydatku na głowę 76 K, czyli przeciętnie rodzina wiedeńska, składająca się z 4 osób, wydaje 303 K na alkohol. Rocznie wobec tego Wiedeń przepija 150 milionów koron, dziennie przepija 412 tysięcy koron.

Porównując te cyfry z budżetem gminy wiedeńskiej, która wydała w 1911 r. 37 milionów na oświatę i 216 milionów na instytucye hygieniczne (szpitale, wodociągi, kanalizacyę i t. d.), otrzymamy ten rezultat, że Wiedeń 4-krotnie wydaje więcej na zaciemnienie rozsądku, niż na oświecenie, 7 krotnie zaś więcej na zatrucie organizmu, niż na utrzymanie go w zdrowym stanie.

Przytem konsumcya piwa i wina **wzrasta**. Na głowę rocznie przypadało:

Rok	Piwa	Wina	Wódki (50%)
1907	134	36	7·2
1908	133	34	7·2
1909	138	39	7·1
1910	142	39	5·8
1911	151	37	6·0

Konsumcya więc wódki utrzymuje się na jednakowym mniej więcej poziomie, lub nawet spada (w liczbach absolutnych 136 tysięcy w r. 1907, 135·3 tysięcy w r. 1911), natomiast konsumcya wina, a zwłaszcza piwa rośnie. Piwo zaś jest właśnie w pierwszym rzędzie napojem zorganizowanego proletaryatu, który w ten sposób zatruwa swój organizm i podkopuje budżet.

Przegląd społeczny.

Baczność warsztatowcy! Wobec tego, że polscy posłowie socyalno-demokratyczni, którzy mają wziąć udział w krajowej konferencyi warsztatowców, są aż do 23 bm. zajęci przy wyborach uzupełniających w 19 okręgu wyborczym, dalej, że centrala, od której sekretaryat zażądał wysłania delegata, na 21 bm. wysłać reprezentanta nie może, zmuszony jest sekretaryat konferencyę odroczyć do 28 bm., a to w tym celu, by zarówno posłom, jakoteż delegatowi centrali umożliwić wzięcie w konferencyi udziału.

Konferencya odbędzie się zatem dnia 28 bm. we Lwowie, w sali organizacyi kolejarzy (ulica Gródecka 99). Początek o godzinie 9·30 przed południem. Za lwowski sekretaryat austryackiej organizacyi kolejarzy *Kaczanowski.*

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **W nowootwartych salach Związku stow. rob. w Krakowie**, przy ul. Dunajewskiego 5, II. p., odbędzie się **pierwsza zabawa taneczna** w sobotę 20 września b. r. Początek o godz. 8 wieczór. Wstęp dla mężczyzn 80 h, dla kobiet 60 h. Wstęp tylko do godziny 12 w nocy.

* **Komplety taneczne** odbywać się będą stale w każdą niedzielę od godziny 3 po południu w salach Związku stow. rob. w Krakowie, ul. Dunajewskiego 5, II. p.

Pierwszy komplet odbędzie się w niedzię 28 września b. r. Wstęp dla mężczyzn 1 K, dla kobiet 60 h.





Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: [illegible]

Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Dunajewskiego 5 (Telefon 1810).